

Nos cum prole pia...

Kochani staję tu, w tym świętym miejscu, *aby podzielić* się tajemnicą powołania, jakim obdarzył mnie Bóg. Pochodzę z pięknej wsi Chrzanów na Lubelszczyźnie. Mam dwóch braci, jestem z nich najstarsza. Byłam normalną, młodą dziewczyną, miałam swoje marzenia, plany i wcale nie myślałam, by zostać siostrą. Marzyłam o tym jedynym i wielkiej miłości. Wiedziałam czego chcę i konsekwentnie realizowałam swoje plany. Moja osobista pobożność niczym się nie wyróżniała.

Jednakże jako nastolatka miałam to wewnętrzne przekonanie, że Bóg jest, że ma wpływ na moje życie i to właśnie z Nim, późnymi wieczorami dyskutowałam w moim pokoju, spierałam się, dzieliłam swoje tajemnice, pytałam nieraz ze łzami o sens tego, czego nie rozumiałam i co tak bolało. Nawet zawarłam z Nim *pewien swój układ, który dotąd jest moja tajemnicą*. Po maturze kontynuowałam naukę, realizowałam swoje marzenia i to sprawiało mi wiele radości. Ale były też trudne dla mnie sprawy i szukałam odpowiedzi u Jezusa. Nie angażowałam się jednak w żadne modlitewne wspólnoty studenckie. Wiarę traktowałam jako coś bardzo osobistego. Tu już chcę wspomnieć jak Pan Bóg jest przedziwny w swojej Opatrzności i do każdego człowieka dociera inaczej.

Jesienią 2004 r. roku do naszego pokoju w akademiku dołączyła Agnieszka, dziewczyna z Warszawy. Zastanawialiśmy się, jaka będzie ta warszawianka. Okazało się, że jest wspaniałą osobą, szybko zaprzyjaźniłyśmy się. Po pewnym czasie powiedziała nam - swoim, że chciała wstąpić po maturze do Sióstr Szentszackich w Świdrze i to jest jej wielkie pragnienie, ale na razie z powodu sprzeciwu mamy musi studiować. Agnieszka też wspominała, że zimą wybiera się na rekolekcje do Sióstr do Świdra, pokazała nawet nam folder o Siostrach i ich pracy apostolskiej. Jednakże mnie to nie interesowało, miałam swoje życie i sprawy, które mnie całkowicie angażowały...

Właśnie tamtej zimy miałam dwie ciężkie sesje egzaminacyjne, byłam zmęczona i przyszła mi myśl, że pojechałabym gdzieś na weekend, aby odpocząć. Zapytałam Agnieszkę, co będzie robić na tych rekolekcjach i czy ja mogę tak zwyczajnie pojechać z nią, aby zmienić klimat i otoczenie. Pojechałam, niby nic wielkiego się nie wydarzyło w Świdrze, wiem, że przeżyłam bardzo modlitwę w kaplicy Sióstr i zwróciła moja uwagę taka autentyczna radość i naturalność sióstr, informacja o ich pracy apostolskiej wśród dziewcząt, kobiet i rodzin.

Wróciłyśmy do Lublina i pojechałam na ferie do domu rodzinnego. W domu opowiadałam gdzie byłam i moja mama spostrzegła, że tak zachwycam się, jak opowiadałam o siostrach ze Świdra i swoim pytaniem mnie totalnie zaskoczyła - „Danuś, chyba nie myślisz, żeby do tych sióstr wstąpić”, ja na to- „mamo, co ty opowiadasz”!

Wróciłam po feriach na uczelnię, nowy semestr i mnóstwo zajęć. I zaczęło się coś dzieć w moim sercu. Gdy wracałam do akademika i byłam u siebie w pokoju, jedno pytanie wracało ciągle do mojego umysłu i serca - **wszystko zaplanowałaś, dobrze ci idzie, a Ja, czy masz miejsce dla mnie?** Wiedziałam, że to pyta Jezus. Nie mogłam spać. Czymś niewiarygodnym było dla mnie to, że Jezus może mnie powołać. Odsuwałam tę myśl, polemizowałam, pokazywałam, co ja robię i mam zostawić to, na czym mi tak bardzo zależało. To było dla mnie absurdałne i nielogiczne. Męczyło mnie to pytanie, bo każdego dnia wracało. Poprosiłam Agnieszkę o adres do siostry, która prowadziła nam wtedy rekolekcje i napisałam list zapytaniem jak rozpoznać ma młody człowiek, że Jezus go powołuje. Otrzymałam odpowiedź, ale wcale nie byłam spokojniejsza, myśli wracały i nie mogłam się skupić na zajęciach. Jestem osobą konkretną i powiedziałam Jezusowi, że ja potrzebuję znaków, faktów, by mieć pewność, a On zdawał się milczeć. To był bardzo trudny czas.

Wierzyłam, że wspólna modlitwa ma siłę, wpadłam na taki pomysł, nie wiem skąd miałam tę odwagę, zaproponowałam wspólną modlitwę koleżankom z mojego i sąsiedniego pokoju- każda z nas chce być szczęśliwa i chyba każdej z nas zależy na tym, byśmy właściwie podjęły nasze najważniejsze życiowe decyzje. Nic nie wspominałam o sobie. 3 koleżanki z sąsiedniego pokoju powiedziały, że one wolą się modlić po cichu i prywatnie. Natomiast moje dwie współlokatorki przystały na moją propozycję – codziennie odmawiałyśmy wspólnie wieczorem, w pokoju modlitwę o wybór stanu, którą przywiozłam na obrazku Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej ze Świdra.

Pytanie **o sens tego, co robię i dla kogo?**- bardzo mnie nurtowało, byłam gotowa na wszystko, by odzyskać wewnętrzny pokój.

Kochani to było coś *wyjątkowego*, że podjęłyśmy tę modlitwę i, jak się później okazało, był to przełomowy czas w życiu każdej z nas,. Modliłyśmy się tak do końca roku akademickiego i dopiero jak sama wewnętrznie zgodziłam się, by zostawić to, co mam i pójść za Jezusem, wrócił pokój w sercu i wielka radość.

Moje koleżanki były przekonane, że poważnie się zakochałam, bo takie były u mnie objawy i ciągle dopytywały mnie o jego imię. To było bardzo uroczne doświadczenie. Miałam tyle radości z ich powodu. Ten, którego nosiłam w sercu pozostawał moją tajemnicą i dopiero 2 m-ce przed wstąpieniem, powiedziałam o tym kilku osobom. Pojechałam jeszcze na letnie rekolekcje i w sierpniu 2005r. do Szensztatu, gdzie ostatecznie podjęłam decyzję o wstąpieniu do sióstr. Najtrudniejsza była *rozmowa* z rodzicami, którzy delikatnie mówiąc nie zgadzali się z moją decyzją. W pewnym sensie rozumiałam ich, gdyż Bóg szczególnie wejrzał i pobłogosławił naszą rodzinę. Powołał wcześniej do kapłaństwa mojego najmłodszego brata. Jednakże byłam pewna, czego chcę i odważnie, choć ze łzami wyjeżdżałam z domu.

W tym roku, 5 października będę obchodzić 10 –tą rocznicę wstąpienia do Sióstr szensztackich. 5 czerwca minionego roku złożyłyśmy z moją współsiostrą Zoją wieczyste przyrzeczenia, *powiedziałyśmy* swoje „tak” na wieki Jezusowi. Jestem bardzo szczęśliwa, że On powołał mnie właśnie do Szensztatu, gdzie na drodze przymierza miłości z Maryją, odkrywam piękno bycia kobietą, piękno daru powołania i doświadczam realnie, jak Bóg w swej miłości i opatrności *prowadzi mnie każdego dnia*.

Na koniec chciałabym z przekonaniem powiedzieć do młodych, którzy są tu obecni i może borykają się z podobnymi pytaniami, jak ja przed kilku laty: - Jeśli słyszysz w sercu wezwanie Jezusa, nie bój się Go pytać. On na pewno odpowie i wskaże Ci dobrą, właściwą dla Ciebie drogę!

Maryjo, moja Matko i Królowo dziękuję Ci za moich rodziców i braci, za tych, których postawiłaś na drodze mojego powołania oraz za naszą wspólnotę Sióstr, w której pomagasz mi odkrywać i realizować piękno daru powołania.

s. M. Olga Szwałek ISSM